

Giuseppe Bellini należy do tych osób, które mają w sobie niespożyte zasoby energii i wielką ciekawość świata. To, w połączeniu z ogromnym wrodzonym altruizmem i naturalną życzliwością wobec ludzi powoduje, że stają się one zawsze pomysłodawcami, promotorami, organizatorami i *spiritus movens* wszelkiego typu działalności społecznej.

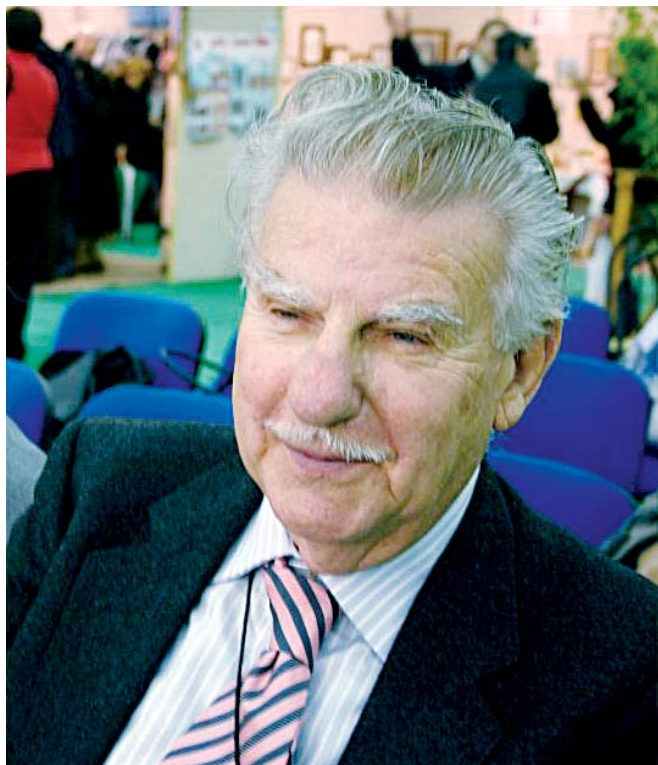
Anna Jurasz

Pretekst do zawarcia przyjaźni

Giuseppe Bellini jest przede wszystkim ojcem niezliczonej ilości umów o współpracę partnerskich miast. Kładąc szczególnie nacisk na kontakty wśród młodej generacji, doprowadził do wymiany między miastami włoskimi, a tymi ze Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji, Malty, Szwecji, Egiptu, Hiszpanii, Belgii, Północnej Irlandii, Izraela oraz Polski.

Jego żona, Elżbieta Kapuścińska powiedziała mu kiedyś, że chciałaby zrobić coś dla Polski. "Chcesz tego naprawdę?" spytał "Beppe" i od tej chwili wydarzenia potoczyły się lawinowo. Dzięki jego inicjatywie powstała "Mała Italia" w gminach województwa mazowieckiego i "Mała Polska" w okolicach Monte Cassino; między Polską a Włochami kursowali uczniowie szkół artystycznych i gastronomicznych, wymieniały się grupy folklorystyczne; w niektórych miejscowościach Polski rozpoczęto naukę włoskiego; na regionalnych targach włoskich w Rzymie, Sorze i Fiuggi nigdy nie brakuje stoisk polskich, na których promuje się rękodzieło, kuchnię i turystykę; na 60. rocznicę bitwy o Monte Cassino sprowadzono dużą delegację z Polski, którą całkowicie zajęli się włoscy gospodarze; w kilku polskich miejscowościach zorganizowano *spaghetti party* na modłę włoską, pod gołym niebem; do gospodarstwa wiejskiego w Babicach sprowadzony został bawół z Kampanii (bufala), ten z którego mleka wyrabia się mozzarellę; a w zeszłym roku dzieci ze zniszczonej przez trzęsienie ziemi Abruzji spędziły w Polsce cudowne wakacje...

Giuseppe nieprzerwanie kontaktuje Włochów z Polakami, ofiarowując w darze ludziom emocje i niezapomniane przeżycia.



Giuseppe Bellini

„Moje zainteresowanie Polską narodziło się już w czasie wojny. Byłem wtedy dwunastoletnim chłopcem. Mój ojciec pasjonował się polityką i obserwował ją z niepokojem. Gdy wybuchła wojna w 39 roku, wpinał na wielkiej mapie chorągiewki niemieckie. I pierwsze chorągiewki, wpiął właśnie na terenie Polski. W ten sposób ja, chłopak byłem wciągnięty na bieżąco w to wszystko, co działo się w Europie. W tym okresie publikacje, które krytykowały Hitlera, lub rasizm były zakazane przez władze faszystowskie, ale w moim domu czytało się je i ja też bardzo dużo czytałem. Później byłem kurierem w partyzanckiej brygadzie Rosselli, ale to już inna historia...

Natomiast moje prawdziwe zetknięcie z Polską nastąpiło w roku 1988, gdy jako asesor d/s kultury w gminie Rieti zorganizowałem wymianę dla młodzieży ze szkół artystycznych. Pojechalśmy do Wrocławia na wymianę ze studentami tamtejszej Akademii Sztuk

Pięknych. Wtedy bardzo uderzył mnie widok staruszek, które w jesiennym chłodzie sprzedawały kwiaty i to że wszędzie po wszystko stały kolejki. Przy tym nie zapomnę niebywałej gościnności polskich gospodarzy, ich organizatorskiej fantazji.

W tym okresie zacząłem realizować wiele umów o partnerstwie miast. Skontaktowałem np. 120 miast amerykańskich ze 120. miastami włoskimi. Pojechałem potem do Chicago na wielki kongres, na którym spotkali się wszyscy reprezentanci *Sister Cities International* (jak to się po angielsku nazywa).

A spotkania z Polską i Polakami co pewien czas powracały. Bydgoszcz był partnerem Reggio Emilia. Kontakty między tymi miastami były intensywne, bo w roku 1997 obchodzono 200-lecie hymnu polskiego, a 3 lata wcześniej w Reggio Emilia 200-lecie flagi narodowej Włoch. W tym samym 1997 roku Polska (podobnie jak ma to miejsce teraz) przeżywała klęskę

powodzi. Zostałem więc zaproszony do Bydgoszczy, a potem do Warszawy na serię konferencji dla administratorów lokalnych na temat sposobów niesienia pomocy ludności cywilnej w sytuacji powodziowej (ja sam byłem wtedy administratorem prowincji Rieti). Przylatując do Warszawy, spotkałem na lotnisku panią, która miała być moją tłumaczką z włoskiego. Była to Elżbieta, moja przyszła żona. To właśnie z nią ruszyliśmy pełną parą w organizowaniu serii umów o partnerstwie miast między Polską a Włochami. Zrealizowaliśmy ich już osiemnaście, a w przygotowaniu mamy następne cztery.

W tamtym okresie nie było to już takie łatwe. We Włoszech wybuchnęła afera korupcyjna (*mani pulite*) i automatycznie obcięto wiele z dotacji państwowych na wymianę kulturalną. Ja jednak nie przestałem być zagorzałym zwolennikiem kontaktów międzynarodowych i zmniejszenie budżetu na tę działalność nie mogło mnie powstrzymać. „

Jak należy zaczynać działania, które później zaowocują współpracą dwóch miast?

Gdy czynię pierwsze kroki, by zainteresować sobą nawzajem mieszkańców dwóch odległych miejscowości, muszę znaleźć dla nich jakiś wspólny mianownik. To jest rzecz najważniejsza: zawsze znaleźć pretekst, wspólny punkt dla pozornie niespójnych rzeczywistości.

Zacząłem więc od Monte Cassino. Szukałem możliwości w gminach górskich w okolicach tego miasta, bo już sama jego nazwa jest droga Polakom, a przecież Monte Cassino interesuje też bardzo Włochów (pamięć o tamtych wydarzeniach jest też ważna dla mnie i związana, choć nie bezpośrednio, z moją przeszłością). Zauważyłem więc, że łatwiej było skłonić Polaków do współpracy, gdy w tle pojawiało się słowo "Monte Cassino", wzgórze-symbol kończącej się, choć odległej już dziś, wojny.

"Łatwiej było ich skłonić"? Czy robili trudności?

Początkowo tak, ale mogę ich zrozumieć. W tamtym okresie (lata 90.) Polska stawiała pierwsze kroki na drodze ku demokracji, wychodziła z niekończącego się okresu zniewolenia, kiedy to instytucje państwowe działały zawsze na niekorzyść obywateli. Więc kontakty między miastami, które często zaczynały się właśnie na poziomie władz lokalnych musiały wzbudzać nieufność ludzi. A ta nieufność zawsze wyrażała się słowami "chcemy być niezależni". Czy można się dziwić Polakom, którzy dopiero co wyzwolili się spod uzależnienia od ZSRR? W tym pierwszym okresie Polacy wyrażali też często coś w rodzaju onieśmienia, nie czuli się na wysokości zadania wobec inicjatywy "międzynarodowej". Ta sytuacja jednak już od dawna się zmieniła.

Przekonywałem ich wtedy, że współpraca z miastami spoza Polski jest najlepszym sposobem na bezproblemowe wejście do Unii Europejskiej. Tłumaczyłem: "Poprzez współpracę z miastem włoskim, jesteście już w Europie". Trzeba tylko było znaleźć polskim partnerom nie przewodnią, która poprzez kulturę poprowadzi ich do politycznej integracji w Unii.

I tak powoli przekonałem wiele osób. Muszę przyznać, że nasze pierwsze dziesięć umów o współpracę to był wręcz ogromny sukces. Elementy łączące, które pociągały jak magnes

były niezwykle silne: wspomniane już Monte Cassino, obecność we Włoszech polskiego papieża, jakiś nieuchwytny filling, który łączy od wieków Włochów i Polaków. Widziałem to często w oczach moich rozmówców z Polski, nieufność, a zaraz potem ciekawość i chęć podjęcia wyzwania. I już za chwilę otwierały się drzwi ich domów dla nas, Włochów. Było to piękne przeżycie!

Mam w tej chwili więcej więzi z ludźmi w Polsce, niż we Włoszech. Gdy jadę do waszego kraju, jestem wśród przyjaciół.

Uderzają mnie takie sytuacje, których tu nie znalazłbym. Byłem w pierwszych dniach stycznia na spotkaniach roboczych w gminie Ożarów k. Warszawy, a tam burmistrz zaprasza wszystkich pracowników urzędu na wspólne śpiewanie kolęd! Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Ten czynnik ludzki w codziennych kontaktach, ten system wartości, który gubi się tu na Zachodzie.

I jeszcze jedno. Młodzi Polacy mają głębszy sposób patrzenia na świat, niż włoska młodzież, są jakby uważniejsi. Mówię o młodzieży, bo z nią pracowaliśmy najwięcej. Organizowaliśmy wymiany grup, które parę razy zakończyły się jakimś mieszanym małżeństwem. A najzabawniejsze jest to że, kontakt między tymi młodymi ludźmi odbywa się bardzo często tylko poprzez spojrzenia, to same oczy rozmawiają.

Młodzi ludzie są najlepszymi ambasadorami - nie ujmując nic prawdziwym oficjalnym ambasadorom - młodzi nigdy nie zawodzą. Między Polską a Włochami udało się nam zorganizować dotychczas przepływ sześciuset chłopców i dziewcząt. Spotkania tych dwóch młodocianych światów pozostawiają zawsze jakiś ślad... A ile leż się leje przy pożegnaniu! To są piękne chwile.

Jakie były inne pomysły na nawiązywanie kontaktów?

W jednym z ostatnich postacią centralną stał się św. Maksymilian Kolbe. Gdy byłem w Auschwitz, po raz pierwszy usłyszałem o ojcu Kolbe i jak doszło do jego męczeństwa.

Tak się składa, że przypadkowo natrafiłem na włoskie miasteczko Piglio ze swoim małym klasztorem S. Lorenzo, w którym przed wojną przebywał przy jakiejś okazji o. Kolbe. Pomyślałem zaraz "O, tu trzeba znaleźć jakieś bliźniacze, polskie miasto". I proszę sobie wyobrazić taką okolicz-

ność, że ojciec mojej żony Elżbiety jest ojcem chrzestnym jednego z dzwonnów w klasztorze Niepokalanów, który w miasteczku **Teresin** wybudował o. Kolbe. Można powiedzieć, że to samo życie znalazło pretekst do współpracy Teresina z Piglio. Zadeedykowaliśmy ją ojcu Kolbe.

Inną nicią przewodnią, która dobrze się sprawdza - jest kontakt dwóch miejscowości górskich, bo świat mieszkańców gór ma zawsze wspólne cechy nawet w tak odległych krajach. Na przykład starostwo tatrzańskie jest partnerem VI. Zrzeszenia Velino i współpraca ta funkcjonuje bardzo dobrze. Mamy świetne stosunki z, powiedziałbym dosłownie, każdą rodziną w Zakopanem. Kiedy górale polscy przyjeżdżają do nas nawiązuje się od razu duża zażyłość. Może to cecha w ogóle mieszkańców mniejszych miast, czy też gmin - ale jeśli chodzi o górali, zawsze rodzi się ta komitywa.

Mamy rozmaite inicjatywy. Np. w Błoniach pod Warszawą budowano nowy kościół. W ramach partnerstwa gmina Coreno Ausonio podarowała dla tego kościoła ołtarz i posadzki z pięknego marmuru. Tak więc ołtarz w kościele w Błoniach jest taki sam jak ten, w kościele w Coreno. A potem dodatkowo Włosi z Coreno podarowali mieszkańcom Błoni fontannę.

Inny projekt, który jest w toku skupia się wokół opieki nad niepełnosprawnymi - jesteśmy w kontakcie z ośrodkiem dla osób upośledzonych w Lesznie.

Myśli Pan zawsze o innych, jest Pan członkiem włoskiej Akcji Katolickiej, czy te dwie sprawy się łączą?

Muszę powiedzieć o dwóch rzeczach. Ja kocham ludzi (choć tak często ludzie nie zasługują na to, żeby byli kochani). A poza tym jestem głęboko wierzący, do tego stopnia, że jeśli w życiu dużo cierpiełem, to cierpienie tylko umocniło we mnie wiarę. Więc gdy byłem Prezesem Rady Diecezjalnej ds. Wychowania* wyznałem sobie takie zadanie, by przekazać moją wiarę tym wszystkim, którzy są jej pozbawieni. A jako motyw przewodni odwoływałem się do przykazania "Czcij ojca swego i matkę swoją", które ma dla mnie fundamentalne znaczenie.

Rodzina jest rzeczą najważniejszą, jest to pierwsza faza społeczeństwa, jego załóżek, więc to, co dzieje się w rodzinie, promieniuje potem na cały świat. W niej pojawia się poczucie

odpowiedzialności – za dzieci, za ich rozwój, za wychowanie, świadomość, że dzieciom na ich drodze konieczna jest pomoc.

Moją pierwszą encyklopedią był mój dziadek. Gdy chciałem się czegoś dowiedzieć, biegłem do dziadka, a on dawał mi odpowiedź. Dziadek zbierał z nieba gwiazdy i kładł mi je na dłoni. Jeszcze dziś pamiętam taką scenę: ja,

mały chłopiec na rowerku, a obok mnie kroczy dziadek otulony w gruby płaszcz, idziemy jakąś drogą pod górę i on mówi do mnie...

Dziś, mój wnuk ma internet – nie musi się mnie o nic pytać i dialog się urywa.

A to, że myślę o innych? Robię to z powodów egoistycznych, bo myśląc o innych wzbogacam siebie samego, to jest mój “eliksir długiego życia”. ■

*Giuseppe Bellini należał do Akcji Katolickiej Diecezji rzymskiej, w której przez wiele lat pełnił funkcję Prezesa Stanu Mężczyzn Akcji Katolickiej przy parafii S. Maria in Vallicella (Chiesa Nuova) oraz Prezesa Rady Diecezjalnej ds. Wychowania.

Czytaj też art.: Elżbieta Kapuścińska: Spaghetti party w Podkowie Leśnej, czyli jak “Mała Italia” i “Mała Polska” podają sobie dłoń (P.W. Nr 1/34 – 2005)



GIUSEPPE BELLINI. Nato a Cremona il 3 settembre 1927, risiede ad Ostia Lido - Roma.

Ragioniere e Perito Commerciale, ha prestato servizio presso l'Ufficio Regionale del Lavoro e della Massima Occupazione, la Direzione Generale del Personale e della Cooperazione del Ministero del Lavoro e della Previdenza Sociale. Dal 1962 al 1968 distaccato ai Ministeri dell'Industria e Commercio e del Commercio Estero presso le Segreterie Particolari di vari Sottosegretari, come addetto all'Ufficio Stampa. È insignito dell'onorificenza di Cavaliere della Repubblica Italiana e dei Cavalieri del Santo Sepolcro.

Durante la resistenza partigiana ha militato nella Brigata “Rosselli” in qualità di porta ordini in considerazione della sua giovanissima età.

Membro della Democrazia Cristiana, ha assunto vari incarichi in qualità di Segretario Sezionale, membro del Comitato di Roma e si è occupato in particolare dei problemi organizzativi, dell'edilizia economica e popolare ed è stato Presidente del Centro Sportivo “Libertas”.

Iscritto all'Azione Cattolica della Diocesi di Roma, è stato per molti anni Presidente degli *Uomini di Azione Cattolica di S. Maria in Vallicella (Chiesa Nuova)* e dell'Ufficio Diocesano per l'Educazione della Giunta Diocesana.

Ha svolto attività sindacale per l'impiego pubblico e per il Commercio assumendo la segreteria dei *Grossisti Olio*, degli *Ausiliari del Commercio*, dei *Periti ed esperti in infortunistica Stradale* e della Confederazione Europea degli *Agenti di Affari*.

Dal 1970 al 1995 ha assunto incarichi elettivi presso Enti Locali in qualità di Assessore Comunale al turismo del Comune di Amatrice (Rieti) e di Consigliere; dal 1970 al 1990, Presidente della Comunità Montana del Velino –

Posta (Rieti); dal 1975-1985, Assessore Provinciale al Bilancio-Demanio-Patrimonio-Agricoltura e Cultura e ai Servizi Sociali; Capo Gruppo consiliare della Democrazia Cristiana della Provincia di Rieti con delega ai Rapporti con la Comunità Economica Europea; Consigliere Comunale del Comune di Accumoli dal 1990-1995. Ha curato in modo particolare scambi giovanili socio-culturali con Israele, Polonia, Inghilterra, Francia, Malta, Svezia, Egitto, Spagna, Belgio, Irlanda del Nord.

Ha diretto la segreteria Generale di *Sister Cities Italia* dal 1988 al 1995, organismo nazionale aderente a *Sister Cities International*, che cura i rapporti di gemellaggio tra le città degli Stati Uniti d'America e di tutti i Paesi del Mondo, per la quale gli sono stati conferiti riconoscimenti da parte delle municipalità di Los Angeles, Santa Cruz, Baltimora e New Orleans.

Attualmente coordina la delegazione del Lazio della Unione Nazionale dei Comuni, Comunità, Enti Montani, che rappresenta in seno al Comitato Intercompartimentale della Regione Lazio; ha inoltre promosso sotto il patrocinio della Regione Lazio, iniziative in favore degli emigranti laziali in Argentina ed in Australia; ha realizzato numerosi gemellaggi fra municipalità della montagna laziale e municipalità polacche, con le quali sono stati realizzati scambi socio-culturali tra studenti ed amministratori - anche grazie alla collaborazione linguistica ed organizzativa di Elżbieta Kapuścińska. Ad entrambi sono stati conferiti riconoscimenti da parte delle città di Milanówek e Raszyn.

Con il Patrocinio dell'Ambasciata della Repubblica di Polonia in Italia ed in collaborazione con l'AIPRO, d'intesa con la Provincia di Varsavia e dell'XI Comunità Montana dell'Arco dei Monti Aurunci, ha realizzato l'iniziativa “EMERGENZA ABRUZZO” in occasione del terremoto dell'Aquila dell'aprile 2009.